



WŁADYSŁAW SZLENGEL

---

# Co czytałem umarłym

  
wolnelektury.pl



FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska

WŁADYSŁAW SZLENGEL

CO CZYTAŁEM UMARŁYM

## Co czytałem umarłym<sup>1</sup>

Od kilku dni mocno mi siedzi w głowie scena z sowieckiej sztuki patriotycznej<sup>2</sup>, tytułu której w tej chwili nie pamiętam: Załoga łodzi podwodnej, nie chcąc się poddać białym, idzie na dno... Szesnastu bohaterskich marynarzy daremnie czeka pomocy — obraz ostatni: brak powietrza... śmierć krąży w zatopionej łodzi... udusiło się... sześciu... dziesięciu... piętnastu... szesnasty chce jakoś zadokumentować zagładę załogi, ale i nie wyolbrzymia ofiary... ostatecznie cóż się stało, że zginęła garstka z wielomilionowego narodu... zginęli dla sprawy tak wielkiej, że cyfra ofiarowanych żyć jest śmiesznie mała... cóż? szesnastu! wspina się ostatkiem sił i pisze kredą na stalowej ścianie swego grobowca 200 000 000 - 16... odejmuje z dwustu milionów szesnaście nieważnych istnień i już... to wszystko, co zostanie dla historii. Cyfry — Statystyka.

Ta scena i jej mądry, głęboki sens (nie lekceważąc pointy, co ma zawsze dla mnie znaczenie) zjawily się nagle z pierwszą godziną drugiego etapu *akcji* i nie opuszcza mnie ten obraz ani na chwilę.

Wszystkimi nerwami czuję się duszony coraz mniej dawkowanym powietrzem w łodzi, która nieodwołalnie idzie na dno. Różnica jest minimalna: jestem w tej łodzi nie niesiony gestem bohaterstwa, ale wtrącony bez woli, winy czy wyższej racji.

Ale jestem w tej łodzi i czuję się jeśli nie kapitanem, to w każdym razie kronikarzem tonących.

Nie chcę zostawiać tylko cyfr dla statystyki, chcę przyszlą historię wzbogacić (złe słowo) w przyczynki, dokumenty i ilustracje.

Na ścianie mojej łodzi piszę wiersze-dokumenty, towarzysom mego grobowca czytałem elaboraty poety, poety *anno domini*<sup>3</sup> 1943, szukającego natchnienia w ponurej kronice swoich dni.

Te wiersze miałem kiedyś czytać ludziom, którzy wierzyli w przetrwanie, miałem razem z nimi przeglądać ten tomik jako pamiętnik szczęśliwie przebitego koszmarnego okresu, wspomnienia z dna piekła — towarzysze mojej wędrówki odeszli, a wiersze stały się w przeciagu jednej godziny wierszami, które czytałem umarłym.

Czas najwyższy uporządkować papiery.

Cztery dni temu budowałem naiwny schron z całym systemem sznurków zamykających prymitywne kłapy i zasłony. Cztery dni na skrawku przestrzeni bez wyjścia wobec zalewającego żywiołu, z widmem najpiękniejszej śmierci, jaką może wymarzyć pijany esesowiec.

W ciągu tych czterech dni odeszła przedostatnia fala moich czytelników. Odeszli ci wszyscy, którzy zaledwie tydzień temu słuchali moich wierszy i dziwnych przygód Majera Mlińczyka<sup>4</sup> na wyspie blokowej Schultza<sup>5</sup>, odeszli słuchacze moich wieczorów literackich

Strach, Los

Poeta, Historia

Poezja, Śmierć

<sup>1</sup> *Co czytałem umarłym* — utwór odnosi się do akcji selekcyjnej w szopie (tj. przedsiębiorstwie) szczotkarzy, jaka miała miejsce 8 stycznia 1943 roku. [przypis edytorski]

<sup>2</sup> *Sowieckiej sztuki patriotycznej* — prawdopodobnie chodzi o sztukę *Zagłada eskadry* ukr. pisarza Aleksandra Korniejczuka, powstała w r. 1933, po raz pierwszy sfilmowaną w r. 1934, a opartą o zatopienie eskadry floty czarnomorskiej na rozkaz Lenina w roku 1918. [przypis edytorski]

<sup>3</sup> *anno domini* (łac.) — roku Pańskiego. [przypis edytorski]

<sup>4</sup> *Majer Mlińczyk* — postać Żyda z getta, w którą wcielił się Władysław Szlengel w swoich występach kabaretowych. [przypis edytorski]

<sup>5</sup> *Schultz, Fritz Emil* — pochodzący z Gdańska współwłaściciel firmy Toebbens und Schultz, produkującej w getcie warszawskim tekstylia i mundury mieszczącej się przy ul. Nowolipie 44. [przypis edytorski]



u „szczotkarzy<sup>6</sup>” — i najbliżsi współlokatorzy, sąsiedzi, przyjaciele, towarzysze dyskusji, często mimowolni współtwórcy tego, co ten tom zawiera.

Wyjechała w plombowanym wagonie biedna i zmarznięta Fania R., która przed każdym moim wyjściem na występ rzucała na szczęście *merde*<sup>7</sup> i знаła tyle opowieści o Curie-Skłodowskiej i profesorze Roux.

Nie ma współmieszkańców pokoju: śmiesznego Józia, który spał w damskiej piżamie i damskich pończochach — nie dla wywołania dwuznacznych efektów, ale po prostu dlatego, że nie miał nic innego; wyjechała jego energiczna żona, która po to raz już uciekła z Umschlagplatzu<sup>8</sup> z raną postrzałową w plecy, by drugi raz na plac powrócić po pięciu miesiącach głodowania i upartej walki o środki na ucieczkę do „tamtych”. Nie zdążyła.

Nie ma pięknej Idy L., uosobienia zdrowia i ochoty do życia... jeszcze w zeszłym tygodniu — ach, psiakrew!! pięści się ściskają.

Widziałem trupa Asi S., która sprowokowała mnie do napisania drugiej, optymistycznej wersji do wiersza *Dajcie mi spokój*... Nie ma... a zresztą jutro, mój Boże, jutro lub pojutrze, jak donoszą tajne źródła, ma się powtórzyć orgia niemiecka — ilu jeszcze odejdzie — za wcześniej robić bilans. Uparcie tylko męczą tak bliskie i żywe widma tych, którzy tu wczoraj czy onegdaj siedzieli, tak ufni i tak straszliwie, przejmująco człowieczo bali się tego, co ich spotkało.

Najbardziej męczyło to, że wiedzieli, co ich czeka, że wyjechali z koszmarnym bagażem prawdziwych czy nieprawdziwych wiadomości o sposobie zabijania.

Siedzieliśmy tu w tym pokoju, gdzie teraz stukot maszyny nasuwa skojarzenia ostatniej jazdy — ci wszyscy prawie, którzy mnie najczęściej otaczali, na krzeselkach, łózkach i walizkach, i mówiliśmy o plotkach, możliwościach i szansach.

Nastroje, donosy i rachunek podobieństwa ścierały się w namiętnych dyskusjach. A Asia postawiła dużą i czarną kropkę, proponując otworzenie w nocy kurków gazowych.

I rozeszli się...

Potem tegoż wieczora dostałem zaproszenie na występ w prywatnym mieszkaniu dla grupy gości z tamtej strony. Domyśliłem się, kogo znajdę w tym gronie, ale walka trwała krótko, zawsze znajdowałem przyjemność w czytaniu dwuznacznych wierszy i jednoznacznych kpîn z popularnych gestapowców właśnie w ich obecności. Od czasów Kohna, Hellera i Gancwajcha<sup>9</sup>, którzy wprost czuli się urażeni, jeżeli w „Żywym Dzienniku<sup>10</sup>” nie było dowcipów na ich temat — nie dziwiłem się niczemu i wiem, że snobizm w tej branży jest uczuciem dominującym.

Wziąłem teczkę, uporządkowałem papiery i poszedłem.

Była 9 wieczór 17 stycznia 1943 roku.

Widna noc, rozjaśniona świeżo spadłym śniegiem, ciepło, za murkiem w odległości 5 metrów i jednego życia rozlegały się miarowe kroki żandarma... Parę minut po dziewiątej byłem w mieszkaniu Mietka R. w sąsiadującym z nami bloku mieszkalnym metalowców.

Gości już nie było. Żona R. spazmowała — gospodarz wyszedł ze mną do przedpokoju.

Wyjaśnił mi krótko, że wieczór literacki się odkłada... jego goście dostali jakiś alarmujący telefon od „arka<sup>11</sup>”, zabrali swoje żony i spiesznie wyjechali. O 5 rano można się spodziewać *akcji*.

<sup>6</sup>szczotkarze — wyrób szczotek był popularnym zatrudnieniem mieszkańców getta. Zakład szczotkarzy znajdował się przy ulicy Świętojerskiej 34, bloki szczotkarzy również tam, a także przy Świętojerskiej, Wałowej i Franciszkańskiej. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>merde (fr.) — gówno. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>Umschlagplatz (niem.) — plac przeładunkowy, usytuowany przy skrzyżowaniu ul. Stawki i Dzikiej; początkowo służył wymianie towarów między gettem a światem zewnętrznym, później gromadzono na nim ludzi wywożonych do Treblinki. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>Kohn, Moryc; Heller, Zelig; Gancwajch, Abram — żydowscy agenci Gestapo. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>Żywy Dziennik — cykliczny program satyryczny prezentowany w getcie w kawiarni „Sztuka”, początkowo przygotowywany przez zespół, w skład którego wchodził m. in. poeta Waclaw Teitelbaum, a po wywózkach 1942 roku kontynuowany jednoosobowo przez Schlengla. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>arek — prawdop. slangowe: Aryjczyk, nie Żyd. [przypis edytorski]

— Chociaż — dodał przy tym uspakajająco — on rzekomo dzwonił do jakiejś fiszy z Alei Szucha<sup>12</sup> i tenże odpowiedział, że wykluczone, że mowy nie ma etc., szablon plotki uspakajającej.

— Oby wszystko było dobrze... — powiedział jeszcze, patrząc już w inną stronę, i wrócił do żony.

Wyszedłem na ulicę. Różnica dziesięciu minut, co za potworny kamień na piersiach, ten murek jest wiekiem trumny, czuję się ściśnięty, zduszony, osaczony, zamknięty...

Nie wrócę do domu. Żona nie powinna wiedzieć, że wieczór się nie odbył.

Trzeba coś zrobić z czasem. Poszedłem na wartownię werkszucu<sup>13</sup>. Już zimny podmuch złej wieści dotarł i tu...

Nieznanymi drogami wizyta i ucieczka tzw. kolegołoch stała się wiadoma dwom czy trzem szeptającym grupkom. Wiedzą... Za kilka minut szept, jak zła dusząca zmora, spadnie na blok... wyciągnie ludzi z łóżek... wytrąci z rąk karty, szklanki... kieliszki...

Nastrój w wartowni był błędny i niewyraźny. Nie wierzyli — trzeba wyciągnąć z ciepłego pokoju, od brydża, Szymka Kaca — ten może będzie coś wiedział, może gdzieś zadzwoni.

Idziemy małą grupką do Szymka. Macki elektrycznych [latarek] mijają się na podwórku. Szepty przy mijaniu cichną.

Wiedzą ludzie, wiedzą... Dziwnie ruch się wzmacnia na namacalnie ciemnym podwórzu.

U Szymka oczywiście brydż. Parę słów na uboczu. Przeprasza żonę i schodzi z nami.

Blok już nie śpi. Getto nie śpi. Telefony terkocą czarną groźbą. Wyspy żydowskie alarmują się wzajem. Bloki wymieniają wiadomości. Wieść dotarła już wszędzie. Memento! Memento! Śmierć czuwa! Śmierć czai się na Befehlsstelle — jutro, jutro skoczysz przyczajonym skokiem.

300 esesmanów. 1000 esesmanów... Cyfry licytują się. O 11.30 grupki na podwórzu zmieniają się w karawany śmiertelnie przerażonych zwierząt czujących pożar kniei.

Obijają się grozą smagnięci ludzie z podniesionymi kołnierzami o ściany ciasnego matecznika. Pierwsze partie co śmielszych przechodzą przez murek i wsiąkają w miasto Ariów. Nasza góra Muza Dag<sup>14</sup> — pali się. O 1 poszedłem spać, nade mną i za ścianami tupot nóg i zgiełk przez całą noc.

Sen pełen majaków, zmagani i widm. Duszność wisi pod sufitem i kładzie się na piersi. O 5 rano Fania wsuwa do pokoju głowę. Ubierzcie się! Lepiej być ubranym. Leniwie i z nerwowym drżeniem wylażę z ciepłego łóżka.

Jeszcze nie ma pewności. Jeszcze optymiści mają swoje teorie i naświetlenia. O 7 rano pewnik. Obojętnie, jak coś koniecznego, wiadomego i nieuniknionego, powtarza się z ust do ust wieść: Akcja w getto.

Był to 19 stycznia 1943 roku.

Czy te daty będą notowane na marginesie historii?

Czy kogoś zainteresuje dzień, w który raz jeszcze i nieostatni nadludzki szczep niemiecki zakpił sobie z człowieczeństwa i wystawił na nową próbę wytrzymałość ludzkich serc, nerwów, raz jeszcze wypróbował swoich metod zabijania z szatańską, wyrefinowaną fantazją.

Dzień nie przynosi sensacji. Inspirowany przez fachowych „stimmungsmacherów<sup>15</sup>” nastrój lansowanej przez znane źródło wieści, że „akcja” nie dotyczy szopów<sup>16</sup>, czystka

Czas, Pamięć

<sup>12</sup>Aleja Szucha — w czasie okupacji przy warszawskiej Alei Szucha mieściła się siedziba Gestapo. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>werkszuc — z niem. *Werkschutz*, straż fabryczna, pełniąca funkcje policyjne w szopach, czyli w pracujących dla Niemców przedsiębiorstwach na terenie getta. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>Muza Dag — nawiązanie do powieści *Czterdzieści dni Musa Dab* (1933) austriackiego pisarza Franza Werfla, traktującej o tragicznej i bohaterskiej walce Ormian mordowanych przez Turków w czasie pierwszej wojny światowej, chroniących się i walczących na tytułowej górze. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>stimmungsmacher (z niem.) — stwarzający nastrój. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>szop — niemieckie przedsiębiorstwo produkcyjne w getcie; praca w szopie dawała mieszkańcom getta dodatkowe uprawnienia, m.in. legalizację zamieszkania i dostęp do kartek żywnościowych. [przypis edytorski]

zwana selekcją obejmuje tylko dzikie domy<sup>17</sup> w getto<sup>18</sup>. Spokój kładzie się z wolna na spragnione oszukiwania serca.

Egoistyczny spokój, że oni... nie my...

Panika pierwsza spada na sklepy i knajpy, nie ma chleba, stare bułki, czekając na okolicznościowe użytkowanie, idą masami, stare ciastka, resztki — wszystko, ogołocone bufety patrzą się zimnymi, białymi, zatłuszczonymi arkuszami papieru. Tłuste talerze, nagie stoły w głośnych jeszcze wczoraj knajpach pokazują pozbawione obrusów kulawe, chude nogi.

Wieczorem grupki schodzą się w mieszkaniach, ale bardzo wcześnie wszystko idzie spać.

Noc blokowa to stugłós i tupot. Zwierzęta ryją prymitywne kretowiska, naiwne schrony za szafami, z włazami przez skrzynie, gorączkowo zwiedza się piwnice, świtają pierwsze plany systematycznego chowania się w nory — plany, które po 3-4 tygodniach miały stać się pasją i gorączką nerwową getta.

Rano 19 stycznia.

Spokojne rano — z zastrzykami telefonów od zaprzyjaźnionych i neutralnych gestapowców.

Szepty [w]spinają się na pierwsze piętra:

„Skosowski powiedział...

Paweł twierdzi...

Adam dzwonił...”

Ostry nakaz zarządu, skwapliwie podchwycony i przestrzegany przez kierowników warsztatów, posiedzenia przy pracy.

Warsztaty wypełniają się wyżej zwykłej frekwencji.

Intensywny szturm, po numerki. Zarząd dotąd nie *zdażył* wydać numerków robotnikom... Zatrwożone kolejki na schodach pod drzwiami gromowładców. Były bramkarz, półinteligent, ale Aryjczyk, Józef Z., leniwie i dostojnie grzebie w papierach i zasługach.

Żydzi zalęknieni kłaniają się w pas, w pół i ćwierć, odchodzą dumnie z blaszkami. Godziny płyną. Z getta dalsze wieści o akcji. Oczywiście trupy, Umschlagplatz<sup>19</sup>, wagony, nic się nie zmieniło; kulawego Szmerlinga<sup>20</sup> sprowadzono na plac do roboty. Sto dni Napoleona. Stary generał wraca po nowe zwycięstwa. Stara ekipa PEBID-u<sup>21</sup> pod batutą Mefista z bródką.

Szopów akcja nie dotyczy, nie byli dotąd w żadnym szopie.

Oficjalnie z *Dienststelle*<sup>22</sup>. Szopów akcja nie dotyczy...

ESESOWCY IDĄ DO SZOPU!!!

Nagły alarm, paniczny bieg. Mrowie rozpryskuje się z podwórka na strychy, do piwnic, do warsztatów... Blok dygocze drżeniem 3000 istnień.

Chować się! Nie!!!... Iść do warsztatów!! Kto nie ma numerków???

2000 ludzi nie ma numerków!! Uciekać z bloków dziurą do getta!!!

ZA PÓŹNO!!! Żandarmeria obstawiła blok!

Schody wystukują tupot zgrozy. Moja łódź idzie na dno — woda dochodzi do kajut...

Tysiące kierunków, dziesięć tysięcy niepotrzebnych ruchów, kroków i chwytów, suche przerażone oczy, ręce szarpiące torby, klamki i kapelusze.

PANIKA!!!

<sup>17</sup>*dzikie domy* — „dzikimi” nazywano Żydów, którym okupant odebrał uprawnienia do mieszkania nawet na terenie getta, przeznaczonych do wywózki i ukrywających się; „dzikie domy” to miejsca ich zamieszkania. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*w getto* — dziś wyraz ten jest odmienny: w getcie. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*Umschlagplatz* (niem.) — plac przeładunkowy, usytuowany przy skrzyżowaniu ul. Stawki i Dzikiej; początkowo służył wymianie towarów między gettem a światem zewnętrznym, później gromadzono na nim ludzi wywożonych do Treblinki. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*Szmerling, Mieczysław* — komendant Umschlagplatzu, znany z okrucieństwa, należał do wyższych funkcjonariuszy Żydowskiej Służby Porządkowej. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*PEBID* — skrót niejasny; określa organizację porządkową, która, pod dowództwem Szmerlinga, kierowała wywózkami Żydów podczas akcji wysiedleńczej. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>*Dienststelle* (niem.) — pokój służbowy (tu chodzi o pokój Służby Porządkowej). [przypis edytorski]

BRANDT<sup>23</sup> jest na pierwszym piętrze. Idzie do *Dienststelle*.

Jest godzina 11 minut 45.

W naszym mieszkaniu są wszyscy, którzy tu wczoraj i onegdaj siedzieli ze mną, prowadząc teoretyczne rozmowy i dyskusje.

Teorie i plany rozpadają się i czezną.

Włazimy do pokoju przez okienko z łazienki. Drugie wejście jest zastawione szafą i zawałone gratami. Są tu wszyscy... Moi sąsiedzi, współlokatorzy, przyjaciele... Jest i Asia milcząca, i energiczny Sioma, i inni. Jest wspaniały typ urody aryjskiej czy słowiańskiej — diabli wiedzą, jak oni to nazywają — Ziuta S., która mogłaby pozować do folklorystycznego obrazu polskiego.

18 osób w ciemnym, śmiesznie i naiwnie zamaskowanym pokoju.

Połowa nie ma blaszek kontrolnych.

Mieszkanie cichnie, zamiera w oczekiwaniu.

Po stratowanej porcelanie, szklankach, połamanych meblach chodzi cicho i uważnie Trwoga, której milczące stąpanie urasta do zatrważających, groźnych odgłosów.

Siedzimy. 5 minut... 7...

Tupot tym razem nieimaginacyjny.

Pierwsze odczłowieczenie człowieka.

Józek K., którego matka i siostra siedzą z nami, wpada do łazienki i krzyczy poprzez zapory. Wychodzić!!! Otwierać! To jest tylko przegląd numerków. Numerkowym nic się nie stanie! — W schronie niezdecydowanie, brzęk rozbitej szyby i rumor łamanych dykt przerywa medytację. Człowieku, nie niszc schronu! Tu siedzą ludzie bez numerków! Nie niszc skrytki! Ale zapamiętała bestia ludzka gna już naokoło, z drugiej strony odsuwa szafę, rozbija zmyślnie dekoracje sztucznego nieładu...

Schron jest rozbity, zdemaskowany i nie do użytku. Bydło numerowane gna na dół. Kilka okazów bez numerków stoi bezradnie na rumowisku, na stratowanej łące.

Woda dochodzi do piersi... Coraz mniej powietrza w mojej imaginacyjnej łodzi podwodnej.

I tak się zaczęło...

Ostatni raz widziałem tych ludzi...

O piętro niżej w szafie biura głównego ukryłem żonę, sam między urzędnikami biura czekałem na cud, że ominą *Dienststelle*.

Potem godzina blokady.

Brandt ręczy słowem honoru, że zabierze tylko „dzikich<sup>24</sup> bez numerków” (z kolei ręczy, powołując się, dyrekcja).

Warsztaty spokojnie schodzą, wszystko ustawia się na podwórku.

Dawkowane jak lekarstwo, rozdawane jak medale za waleczność, numerki w tej chwili garściami wtyka bramkarz Z. w dłonie przechodzącym, aby rozdawali, komu chcą... kto podejdzie... Byle ratować! Za późno. Niemieckie słowo honoru i tym razem nie zawodzi oczekiwań trzeźwych.

Selekcja. Bicie pejcem. WSZYSTKIE KOBIETY są zabierane przez esesmanów. Do szeregu, idącego na plac, wchodzi — wyciągnięte z naszej skrytki — matka i siostra niszczycielskiego bydłęcia (O, niesłodka i zbyt skora Nemezis<sup>25</sup>...). Idzie Asia, idzie skulona, jeszcze mniejsza niż zwykle, Fania (zimno, zimno, przeraźliwie zimno... a tam droga, plac... zimno), idzie dziewczyna od ułanów z obrazów Kossaka, Ziuta. Mąż Ziuty prosi o zwolnienie żony z tytułu swojego stanowiska w Werkschutzu. Esesman pozwala. Eli wyciąga żonę z szeregu.

W Asi budzi się bunt. Bezsensowny, dławiący ból. Nie! Dlaczego tamta? Ona ma większe prawo do życia! Ona ma dziecko!!! Licytacja życia i śmierci... Prawo, rozsądek, logika, ból, prawda, macierzyństwo — wszystko na wąskiej kładce nad przepaścią, w sekundzie, w jednym kroku między szeregiem a pejcem esesmana...

<sup>23</sup>Brandt, Karl — kierownik wydziału IV (Gestapo) niemieckiej Służby Bezpieczeństwa, jeden z organizatorów akcji przesiedleńczej, w czasie której Żydzi z warszawskiego getta wysłani byli do obozu w Treblince. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>dzikich — „dzikimi” nazywano Żydów, którym okupant odebrał uprawnienia do mieszkania nawet na terenie getta, przeznaczonych do wywózki i ukrywających się. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>Nemezis (mit. gr.) — bogini zemsty, przeznaczenia i sprawiedliwości. [przypis edytorski]

Biegnie za Ziutą... Strzał żandarma. Kula trafia ją w czoło. Pada na miejscu. Ziuta i jej mąż wchodzą do szeregu idącego na plac.

Imiona — Ziuta... Asia... Eli... Fania... Sioma... czy to wam coś mówi? Nic. Ludzie. Niepotrzebni. Było takich tysiące. Tysiącami szli na plac, tysiącami byli bici pejcami, odrywani od rodzin, ładowani do wagonów. Gazowani. Nieważni. Statystyka ich nie wymieni, żaden krzyż nie odznaczy. Imiona. Puste dźwięki. Dla mnie to ludzie żywi, bliscy, dotykalni, to życia, które znam, to szmaty zdarzeń, w których byłem. Te tragedie przerastające się odczuwań dla mnie ważniejsze od losów Europy.

Poszli.

Do odchodzącej grupy *zwolnionych* strzela z tyłu na pożegnanie esesman Orph.

Poszli.

Bilans.

Blok nabrzmiewa głuchym płaczem. Zbieranie trupów.

Obłężenie telefonów. Pomocy! Pomocy! Pomocy! Mobilizacja szyszek z Gestapo! Telefony na plac — czy są wagony? Czy jest pan Szmeling? Panie kierowniku... mój... moja... zabrani!... Panie komendancie! Panie Skosowski<sup>26</sup>! Pomocy! Każda suma! 100 000!! Ile będzie trzeba! Pół miliona daję za 20 osób! za 10 osób! za jedną osobę!

Żydzi mają pieniądze! Żydzi mają znajomości! Żydzi są bezsilni!

Kto jedzie? Kto pójdzie? Trzeba coś zrobić!

Nowe wiadomości dochodzą z placu — Hołodenko zabity przy wejściu do swego schronu, do którego nie mógł się dopukać (poprzedniego dnia sam wydał regulamin niewpuszczania po zamknięciu skrytki).

Bezlądna bieranina po bloku.

Wycie. Tumult.

Trup Asi leży na wartowni.

Eli, zuchwały, pyszny chłopak (te opowieści o Belgii, Gandawie, Angielkach i oddechu Europy), poszedł...

Mój cały dom poszedł.

Idę przez pusty, długi korytarz. Syczy jakaś gotująca się woda. Jakaś porzucona teczka...

Rozrzucona pościel. Niedopita szklanka.

Nie ma. Nie ma. Nikogo nie ma...

Uciekam z mieszkania.

Już ratownicza ekipa wyjechała na plac.

Szymek Kac kładzie czapkę porządkowego. Dostaje pieniądze i daleko idące upoważnienia.

Noc szybko spada na dolinę żaloby.

Znów nerwowy, krótki sen, rano trzeba czuwać, to się może powtórzyć. Napięcie oczekiwania na wiadomości z placu, kogo zdołano wyratować. Na razie udało się [o]koło 100 osób ukryć w piwnicy. Potem 200... Ludzie kryją się w piwnicach. Wagonów nie ma. Może część się uratuje.

Akcja w mieście...

Akcja u Schultza<sup>27</sup>...

Akcja u Toebbensa<sup>28</sup>...

Pierwsze ożywające nerwy wiadomości.

Opór! Padają strzały. Żydzi mają granaty. Żydzi mają broń. Na Niskiej podpalono dom. U Schultza rzucano granaty.

<sup>26</sup>Skosowski, Leon (zm. 1943) — kolaborant niemieckiej Służby Bezpieczeństwa, działał w tzw. „trzynastce”, tj. Urzędzie do Walki z Lichwą i Spekulacją, uczestnik afery Hotelu Polskiego (gdzie zabito Żydów, którym sprzedano paszporty neutralnych krajów południowoamerykańskich), zginął w egzekucji dokonanej przez Armię Krajową. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>Schultz, Fritz Emil — pochodzący z Gdańska współwłaściciel firmy Toebbens und Schultz, produkującej w getcie warszawskim tekstylia i mundury mieszczącej się przy ul. Nowolipie 44. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>Toebbens, Walter (zm. 1954) — członek NSDAP, największy pracodawca w getcie warszawskim, producent tekstyliów i elementów umundurowania; po likwidacji getta produkcję przeniesiono do obozu w Poniatowej. Po wojnie miał być sądzony w Polsce, lecz w drodze na proces wyskoczył z pociągu. Następnie prowadził przedsiębiorstwo tekstylne pod przybranym nazwiskiem. [przypis edytorski]

Są zabici esesmani.

Niemiecka karetka pogotowia krąży po dzielnicy.

Getto przestaje być knieją trzebionej zwierzyny.

*Staje się frontem.*

Legenda urasta. Mit nabrzmiewa. Opowiadają o walkach. O wycofywaniu się żandarmów.

Esesmani nie wchodzą do piwnic. Na skrzyżowaniu ulicy rozpląszczył się trup pierwszego esesmana.

Pejcz leży w rowie.

Z getta wywieziono szpital. Wszystkich chorych i całą obsługę szpitalną. Siostry, lekarzy, wydział zdrowia.

Na sali chirurgicznej leżących w gipsie wolno (jeden po drugim) zastrzelivano.

(Męko, czekająca swoich wielkich piór. Dziesiąty czy piętnasty leżący w gipsie, czekający na swoją kulę, z nogami czy członkami w gipsie, bez ruchu...)

Wywieziono cały areszt centralny. Z Cyganami. Cyganie nie chcieli wejść do wagonów. Zostali rozstrzelani na miejscu.

Doprowadzonych na plac ludzi od Schultza za opór dopada siny i wściekły z pasji Brandt. Rozbija kolbą rewolweru czerepy, strzela co dziesiątego, kobietom wyrывa włosy z głowy, kopie buciskami niemieckiego żołdaka.

Wchodzą do wagonów.

Nowy, amerykański w pomyśle organizacyjnym, a szatańsko i wściekle pieski niemiecki sposób udręki i oszczędności pracy.

Przyjeżdżają auta z Werterfassung<sup>29</sup> i wchodzącym do wagonów (20° mróz) zabierają buty, palta, marynarki, swetry, żeby odebrać ostatnią nadzieję, że może gdzieś do obozu... że gdzieś na pracę...

Aby nie obdzierać trupów...

Obdarci z ubrań i obuwia wchodzą do wagonów.

(Fania... Fania... Fania... )

Po 150 osób... Potem po 200... (do wagonu normalnie wchodzi 40 osób — podczas poprzedniej akcji po 60 osób).

Jak się okazało, było to bardzo potrzebne.

Trzecia noc.

Jutro ma być koniec.

Krótkie, za krótkie noce w pokoju, w zamarym bezruchu, w nieładzie, w grobowcu nagle zabranych istnień.

Ludzie garną się w stada w dniach paniki. W pokoju śpi 7 czy 8 osób. Nieprzerwana rozmowa o minionych godzinach.

Nieprzerwane jątzenie rany, aby ból zaciskał pięści.

Szymek wciąż na placu.

Spędza noce na bezowocnych próbach wyciągnięcia, przekupienia, oszukania Ukraińców i żandarmów.

Wracają pierwsze jaskółki.

Nowe nowe i sensoryjne przygody z zeszytowych romansów.

Eli wrócił z placu. Pomogli mu koledzy porządkowi.

Ziuta wraca z placu w przebraniu polskiego policjanta, w kozuchu, w butach, z rewolwerem.

Szymek wyciąga parę (2 czy 3 osoby) delikwentów.

Wraca tuż przed wejściem do wagonu wyciągnięta O.

Nowa seria opowiadań. Już wiemy wszystko.

Jak się stłacza do wagonów, co się mówi i myśli w piwnicy Umschlagplatzu, jak esesmani wywabiali pochowanych groźbą użycia gazów, wiemy, jak zabijano, jak zabierano obuwie i palta, jak Szmerling przyjmuje defiladę, znamy ostatnie życzenia bliskich.

Wiemy.

Wiemy, jak robi się koszarne fortuny — jak chodzą po piętrach, szukając wody, jak

<sup>29</sup> *Werterfassung* (niem.) — służba pomocnicza SS, gromadząca mienie po pomordowanych Żydach. [przypis edytorski]



proponują Ukraińcom miliony, jak oszczędzający na białym chlebie wyjeżdżali, unosząc sumy, jakimi mogli utrzymać przez miesiące te setki ludzi na placu.

Jak wyjeżdżają bez palt, z widmem uduszenia w gazie, z brylantami w obcasach, jak sucho ocierają się o ciało dolary, funty, „twarde” i „miękkie”.

Bogactwo, Śmierć

Skarb Rzeszy rośnie.

Żydostwo umiera.

Wszystko umiera.

Narasta historia, mała, ciasna i nieważna historia naszych dni.

Czwarty dzień akcji.

*Opór rośnie.*

Kronika galopuje.

Szternfeld<sup>30</sup>, król gestapowców żydowskich, zamordowany przez Niemców.

Selekcja Służby Porządkowej.

Samobójstwo pułkownika Szeryńskiego<sup>31</sup>.

Rozwiązanie zakładów, gminy, etc.

Nowe formy, nowe oszukańcze numerki i perspektywy.

Przerwa w akcji.

Lud nazywa tę akcję „małą” akcją w odróżnieniu od „dużej”, lipcowej.

Ale akcja trwa.

Żydzi czują w powietrzu, we krwi, wyczytują między wierszami plotek wieści i nowych sugestii koleżków z Alei Szucha. Zwozi się cement, cegły, noce rozbrzmiewają stukiem młotów i oskardów. Pompuje się wodę, robi się studnie podziemne. Schrony. Mania, pęd, nerwica serca getta warszawskiego.

Światło, kable podziemne, przebijanie wylotów, znów cegły, sznury, piach... Dużo piachu... Piach...

Nary, prycze. Apropozycja na miesiące.

Przekreśla się elektryczność, wodociągi, wszystko. Dwadzieścia wieków przekreślonych przez pejcz esesmana. Epoka jaskiniowa. Kaganki. Studnie wiejskie. Długa noc. Ludzie wracają pod ziemię.

Przed zwierzętami.

A za oknem coraz wyższe słońce.

Wyjątkowo ciepły luty.

Przeglądam i segreguję wiersze pisane dla tych, których nie ma. Te wiersze czytałem ciepłym, żywym ludziom, pełen wiary w przetrwanie, w koniec, w jutro, w ZEMSTĘ, w radość i budowanie.

Poezja, Śmierć

Czytajcie.

To nasza historia.

To czytałem umarłym...

<sup>30</sup>Szternfeld, Dawid — sekretarz Abrama Gajncwacha, kierownika Urzędu do Walki z Lichwą i Spekulacją [przypis edytorski]

<sup>31</sup>Szeryński, Józef (1892–1943) — pierwszy nadkomisarz Żydowskiej Służby Porządkowej w getcie warszawskim, skazany na śmierć przez organizację podziemne. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/szlengel-co-czytalem-umarlym/>

Tekst opracowany na podstawie: Władysław Szlengel, *Co czytałem umarłym*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1979.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Publikacja sfinansowana ze środków pozostałych ze zbiorów, które nie zakończyły się sukcesem.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Tulicka, Aleksandra Kopeć, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Okładka na podstawie: Late Night, Georgie Pauwels@Flickr, CC BY 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do *Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur* i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).